



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Ks. Zygmunt Wudarkiewicz

Wspomnienie z Powstania Warszawskiego 1944

Jestem obecnie kapłanem archidiecezji warszawskiej.

Urodziłem się w Warszawie w 1935 roku, ochrzczony zostałem w kościele św. Trójcy na Powiślu. Komunię św. przyjąłem u ss. Szarytek na Tamce, w 1944 roku, 2 miesiące przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Godzina „W” zastała mnie z rodzicami w miejscu zamieszkania, przy ul. Czerwonego Krzyża 1, na Powiślu. Gdy powstańcy już pierwszego dnia przegonili Niemców ze szpitala na Solcu, radość była wielka, że tak dobrze się zaczęło. Ale niestety, wojska niemieckie umocniły się w rejonie Muzeum Narodowego, a jeżdżące mostem Poniatowskiego czołgi siały zniszczenie, strzelając do kamienic stojących w pobliżu.

Dnia 3 sierpnia zajrzało nam w oczy pierwsze śmiertelne niebezpieczeństwo. Podpalono miotaczami ognia kamienice nr 1 i nr 2 przy ul. Czerwonego Krzyża. Rozległo się straszne „raus”. Mieszkańcy mieli parę minut na opuszczenie domu. W pośpiechu zabierano, co było pod ręką, co mogło doraźnie się przydać. Ale po co to wszystko? Za chwilę ustawiono nas pod filarami mostu kolejowego, a naprzeciw nas – stanowisko karabinów maszynowych i całe taśmy kul. Powstał jeden wielki płacz, lament i modlitwa. Po około 30 minutach oczekiwania przyszedł rozkaz, aby popędzić nas do Muzeum Narodowego, w Al. Jerozolimskie.

Tam trzymali nas dwa dni. Porem przeprowadzili selekcję. Młodych mężczyzn oddzielono od ich rodzin i wysłano do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Wtedy to ostatni raz widziałem ojca. Nie przeżył gehenny obozu. Zostawił mi na pamiątkę po sobie jedynie list pisany po niemiecku i podpis.

Kobiety, starców i dzieci wysłano ponownie na zgliszcza. Kamienica znajdująca się przy ul. 3 Maja 18 ocalała od spalenia. W jej korytarzach i piwnicach skryło się ok. 200 osób. Ponieważ zapasy kaszy i mąki szybko się skończyły, w oczy zajrzał nam głód.

Przetrwaliliśmy tam pod niemieckimi bombardowaniami lotniczymi oraz obstrzałem z pociągu pancernego „Berta” aż do 17 sierpnia. Następną ewakuacja odbyła się pieszo po zgliszczach Śródmieścia, Ochoty – aż do Okęcia. A potem koleją elektryczną do obozu przejściowego w Pruszkowie. Po kilku dniach odkrytymi wagonami do przewożenia węgla przewieziono nas do Piotrkowa Trybunalskiego, a tam zabrali nas – pogorzalców z Warszawy – gospodarze okolicznych wiosek. Ja z matką i młodszym bratem zamieszkałem we wsi Longinówka – 6 km od Piotrkowa. W listopadzie 1944 roku dotarła do nas wiadomość, że w Milanówku czekają na nas krewni. I tak w Milanówku w wielkim głodzie i niedostatku doczekaliśmy do wyzwolenia w dniu 17 stycznia 1945 roku.

W sierpniu, dokładnie rok po Powstaniu, wróciliśmy do Warszawy. Wszystko było spalone i zniszczone. Zamieszkaliśmy u znajomych na Targówku przy ul. Cmentarnej 14.

A teraz w wielkim skrócie. Byłem ministrantem w kościele Chrystusa Króla przy Tykocińskiej. Skończyłem liceum ogólnokształcące przy Oszmiańskiej. W roku 1953 wstąpiłem do warszawskiego Seminarium Duchownego, a w roku 1958 otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. A było to 3 sierpnia.

Czy to nie był znak od Boga? Dokładnie czternaście lat przedtem omal nie padłem pod kulami niemieckich karabinów maszynowych. Padłem, przeto krzyżem na posadzce katedry warszawskiej, będącej jeszcze w odbudowie. Bogu niech będą dzięki za czterdzieści sześć lat kapłaństwa.